

„Rany, których nie uleczy czas”

Jest 24 lutego 2022 roku. Przyjeżdżam, jak co czwartek, do cioci po korepetycjach, na których przygotowuję się do matury. Wchodzę i widzę ją tak, jak zwykle: w okularach, ubraną w ciepły sweter, noga założona za nogę, siedzi na swoim ulubionym bujanym fotelu i ogląda telewizję. Skończy we wrześniu tego roku 96 lat, a pomimo tego „trzyma się” znakomicie, tak mówią wszyscy jej znajomi. Podchodzę, ona odwraca się w moją stronę i w momencie, gdy się odzywa, miarowe bujanie ustaje:

– *Czy ja będę musiała przeżywać to ponownie?*

„Ucieczka”

Obudziłam się 1 września z uczuciem niepokoju. Miałam dopiero 13 lat, ale nie musiałam wtedy już chodzić do szkoły. W domu zaczyna się popłoch, przeszukiwanie szuflad i zbieranie najpotrzebniejszych rzeczy. Tatuś poinformował mnie, że musimy uciekać. o? „Dlaczego”- zapytałam go.

– *Wojna wybuchła, Zosiu.*

To, co mogliśmy w stanie zabrać, to wzięliśmy i wyruszyliśmy w stronę Krakowa z naszego rodzinnego Izdebnika. Zabraliśmy ze sobą krowę, bo mój mały braciszek miał dopiero 8 miesięcy i potrzebne było mleko. Ja idę bosą, nie miałam wtedy butów.

W Mogilanach skręcamy... potem Świątniki Górne i Niepołomice. W oddali widziałam spadające bomby. Pamiętam, że lato było bardzo gorące i suche. Koło drogi wznosiły się wielkie drzewa, a my zatrzymaliśmy się dopiero chyba na cmentarzu niepołomickim. Tatuś zabronił nam rozpaść ogniska, żeby Niemcy się nie zorientowali. On się bardzo dobrze znał na taktyce wojennej, bo przecież należał do II Brygady Legionów Polskich w armii Hallera. Bardzo często szliśmy nocą, a ja pamiętam konie leżące w rowach, ciągły huk i pisk. I wszędzie ten kurz. Nie wiem, jak długo nam to zajęło, ale doszliśmy do promu nad Wisłą, żeby uciec na wschód, jednak ten już nie kursował. Zostaliśmy w tym miejscu przez jakiś czas.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Niemców. Najpierw na drodze pojawiły się tumany kurzu a z nich wyłonił się motor z przyczepą. Siedział tam jakiś oficer, a drugi Niemiec prowadził motocykl. Był ubrany w taki długi, gumowy płaszcz, hełm na głowie, miał karabin przewieszony przez ramię. Na szczęście przejechali, chociaż bardzo się baliśmy, że nas zatrzymają. Najbardziej z tego czasu tej wędrówki pamiętam gorący chleb, który kupiliśmy w piekarni z czerwonej cegły i to był najsmaczniejszy posiłek od ucieczki z Izdebnika. Szliśmy przez dzisiejszą Nową Hutę aż wreszcie dotarliśmy do Borku Fałęckiego. Tam tatuś zauważył oddział Niemców, którzy stali z rozstawioną kuchnią polową. Ojciec ostrzegł nas, żebyśmy nie brały słodyczy, bo mogą być zatrute. Razem z moją siostrą schowałam się pod wozem, bo było tak bardzo gorąco, czekałyśmy. Właśnie, siedząc pod tym wozem, zobaczyłam kolejnego Niemca, który się do nas zbliżał. Zaczął pokazywać palcem i „kom, kom!” - mówił. Bałam się go, ale zdecydowałyśmy się pójść i nie posłuchałyśmy tatusia. Na szczęście dał nam paprykarz cielecy z ryżem. Bardzo dobry...

Rodzice zdecydowali, że wrócimy jednak do Izdebnika. Patrząc teraz z perspektywy czasu, to całe szczęście, że to zrobiliśmy, bo wpadlibyśmy prosto w radziecką pułapkę - od 17 września wojna „szła” też od wschodu. W trakcie tej podróży powrotnej ciągle czułam smród, spaleniznę, dym.

I wtedy przede wszystkim modliliśmy się, żeby nasz dom stał, bo została tam babcia z siostrą tatusia. Szczęśliwie dotarliśmy do domu. Jakiś cud, że nikt z nas nie umarł. We wsi jednak wiele się zmieniło. Domy ze strzechy się popaliły, nawet jakaś pięcioosobowa rodzina się zadusiła na śmierć, jednej dziewczynce tylko udało się uratować... Jak wróciliśmy, to była już noc, w niedzielę.

„A jednak historia lubi się powtarzać...”

Pierwsze dni wojny w Ukrainie wypełniły mnie przerażeniem i poczuciem niepokoju o własny los. Szybko przesuwające się paski informacyjne na ekranie telewizora, wypowiedzi ekspertów, radiowe wiadomości co piętnaście minut i ciągłe powiadomienia z telefonu o kolejnych bombardowaniach i zniszczeniach... W szkole również napięcie:

- *Widzieliście ten filmik?*

- *Słyszeliście, co Ruscy robią?*

- *A co, jak u nas też wybuchnie wojna?*

To ostatnie pytanie napawało mnie największym strachem. Zastanawiałam się, co ja bym zrobiła? Czy tak jak ciocia uciekałabym? Tylko gdzie? Te scenariusze przechodziły przez moją głowę i mieszały się z widokiem ludzi, którzy uciekają z Ukrainy. Długie korki na drogach wyjazdowych z miast, skontrastowane z pustką na przeciwnym pasie.

Kolejne dni to zdjęcia z granicy - uciekający Ukraińcy – matki z dziećmi, młode kobiety, starsi ludzie, a nawet zwierzęta domowe. Polacy czekają na nich i rozdają ciepłe zupy, kanapki, wodę, koce i inne potrzebne im przedmioty. W Internecie i okolicy pojawiają się zbiórki, więc pomagamy. Widok zmęczonych twarzy ludzi, ich małych walizek, a czasami nawet tylko toreb, plecaków wywołuje rozpacz i zarazem poczucie bezsilności. Czy ta podróż, która ma zaprowadzić ich do lepszego miejsca, czymkolwiek różni się od ucieczki ludzi 1 września 1939 roku? Ciocia i jej rodzina nie miała tyle szczęścia, nie miał im kto pomóc....

„Chleba naszego powszedniego...”

Okupacja niemiecka była trudnym czasem. Nasze tereny były słabe gospodarczo, a w dodatku Niemcy zmuszali nas do oddawania kontyngentu. Wszystko rekwirowali – mięso, mleko, zboże. Ogólnie panowała bieda, rodziny były wielodzietne, co jeszcze bardziej utrudniało zdobywanie jedzenia. Żydzi i Cyganie się ukrywali. Najbardziej pamiętam braki chleba. Niemcy zawsze zabierali mąkę, a zostawiali otręby i właśnie z nich piekło się chleb. Przyjezdne handlarki jeszcze miały ze sobą kukurydzę, więc dodawało się ją do otrębów. Ale ten chleb to normalnie kruszył się w rękach. Jak ktoś miał kawałek łożu, to dopiero był rarytas. Za wszelkie łamanie zasad groził Oświęcim – nie można było trzymać zboża, krowy były kolczykowane, świni nie można było zabić bez wiedzy Niemców, konie musieliśmy oddawać. Po te konie to oni przychodzili bez pytania i zabierali, dlatego specjalnie je kaleczyliśmy, żeby koń kulał i wtedy go nie brali, ale potem się zorientowali. Tatuś pracował jako bednarz w trakcie okupacji w miejscowej wytwórni jarzębiaku izdebnickiego. Ja chodziłam do niego i zносиłam mu w dwóch garnkach kapustę i ziemniaki, takie jałowe - bo nic innego nie było. Za tę pracę Niemcy przyznawali deputat. Było tego niewiele, bo tym deputatem była na przykład wódka.

„Operacja specjalna”

Pomimo że wielu ludzi ucieka teraz przed wojną z Ukrainy, to jednak i znajdują się tacy, którzy wracają oraz wstępują do oddziałów, żeby bronić suwerenności kraju. Natomiast cywile, którzy zostali, też mierzą się z rosyjską agresją. Wielu z nich całe dni

spędza w piwnicach, bunkrach. Życie cywilów jest zagrożone. Ta „specjalna operacja” Putina podobno nie jest skierowana przeciwko zwykłej ludności, a przecież codziennie widzimy, jak ostrzeliwane są szkoły, szpitale, sierocińce, osiedla mieszkalne, a nawet ostatnio korytarze humanitarne. W Internecie pojawiają się informacje, że Ukraińcy zaczynają sami robić koktajle Mołotowa, a jednej kobiecie nawet udało się rzucić w rosyjski dron słoikiem z pomidorami. Ktoś inny zabarykadował swoje okna setkami książek, aby uchronić się przed wpadającym szkłem po wybuchach bomb. Ciągłe poczucie tymczasowości, niepewności, zagrożenia i niepokoju zdominowało życie tych, którzy pozostali w Ukrainie. Próbuje sobie na swój sposób radzić z wrogiem. Chyba wszyscy widzieliśmy filmy, pokazujące, jakczołg z charakterystycznym „Z” najeżdża na samochód i go taranuje, jak samochód starszego małżeństwa został ostrzelany i jak uciekająca rodzina zostaje zastrzelona. Widok zbombardowanych miast przeraża, jest dowodem nowych zbrodni wojennych...

„Z deszczu pod rynnę?”

Pamiętam, jak zbliżał się koniec wojny, była późna jesień, brat był w AK, a ja musiałam jechać na okopy za niego, bo sołtys dostał rozporządzenie, że z każdego domu mężczyzna ma iść kopać. Pojechałam do Zembrzyc. Skóry wtedy nie było, więc buty były takie liche, że jak weszłam w błoto, to but zostawał i tylko noga wychodziła. Zakwaterowali nas w stodole na sianie, a ja dowiedziałam się, że na poczcie pracuje moja koleżanka z Izdebnika. Poszłam do niej, a ona, widząc mnie brudną i wyziębioną, kazała mi uciekać, dała kilka groszy...

Próbowałam schronić się u cioci w Jordanowie. Ale tam była jedna izba, mało miejsca, bo i rodzina duża. Spałam więc u koleżanek, sąsiadów. Jedna z kuzynek pracowała w zarządzie lasów państwowych u Niemców. I pewnego dnia ona wyszła z domu rano, ale wróciła i powiedziała, że Niemcy uciekli! Powiedziała, że zostało po nich trochę papierów, jakieś garnki, ogólnie wszystko zabrali i uciekli w nocy.

W styczniu czterdziestego piątego od samego rana słyhać było strzały, gdzieś w oddali... Bałyśmy się z dziewczynami, bo wiedziałyśmy, że Rosjanie gwałcą kobiety, rabują domy i są bardzo bezwzględni. Schowałam się w domu u jednej koleżanki. Położyłyśmy się tam na łóżku razem z jej rodzicami. Jej ojciec miał dużo tabaki, bo wtedy trzeba było samemu kombinować. I właśnie tymi papierosami chciał przekupić Rosjan, jeśli by przyszli.

W nocy obudził nas wielki huk, aż szyby wyleciały z okien. Na pierzynach było samo szkło. Rosjanie! Dali się na szczęście przekupić - ojciec koleżanki dał im bimber i tytoń, poszli...

Właśnie wtedy wyrzałam przez okno i zobaczyłam po raz pierwszy żołnierza Armii Radzieckiej. Szedł w ciemnej uliczce, miał płaszcz po kostki, wyglądał na młodego, a koniec płaszcza płątał mu się między butami, bo wisały z niego same strzepy. Na ramieniu miał karabin na sznurku, małe działko armatnie oraz czarny woreczek z żywnością albo czymś innym i tak szedł samotnie, zgięty pod ciężarem broni.

Postanowiłam wracać do domu. Pociągi nie jechały, tory zablokowane i zniszczone.

Kilka osób, co się ukrywało w Jordanowie, postanowiło iść do Krakowa, więc zabrałam się z nimi. Była wtedy straszna zima, mroźno, zasypany śniegu. W trakcie drogi tu w jednym rowie czołg, tu armata, na drzewie jakiś hełm, a na smreku urwana ręka. W Myślenicach też wiele zniszczonych czołgów, samochodów, armat. To właśnie tam spotkałam się z sąsiadem z Izdebnika. Poprosiłam go, żeby mnie zabrał ze sobą i w taki sposób wróciłam do domu.

„Pierwsza ofiara współczesnej wojny”

Obecnie ciągle można usłyszeć hasło, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda! Ta sentencja znajduje swoje potwierdzenie, bo wraz z działaniami militarnymi, wojna informacyjna ma swoje miejsce w mediach. Z wielkim niedowierzaniem patrzę na rosyjskie kanały informacyjne, w których promowana jest „specjalna operacja”, mówi się o braku ofiar i chwali postępy agresorów. Obraz rzeczywistości jest zakłamywany, żeby utrzymywać w niewiedzy wszystkich Rosjan i mamić ich. Ograniczenia dostępu do informacji, wszechobecna cenzura, bo przecież w Rosji wszystkie niezależne stacje, portale, a nawet media społecznościowe są blokowane, przypominają czasy XX wieku. Dodatkowo zewsząd atakują nas fake newsy, trolle internetowe. Ta wojna nabrała zupełnie innego wymiaru. Przez dostępność do Internetu, to nie jest tylko front i walka, ale to również telewizja, radio, komunikatory internetowe. Wszystkie te środki służą jednemu celowi – wojnie psychologicznej. Ciągłe narastające napięcie, wypowiedzi podszyte groźbami, aż wreszcie straszenie widmem ataku jądrowego, mają złamać psychikę, ograniczyć chęć walki i wręcz zniewolić cały świat, który ciągle ma w głowie wizję drugiej wojny światowej....

„Gotowa na śmierć”

10 października 1946 roku spałam już razem z mamą i dziećmi. Ojciec nie sypiał w domu, bo bardzo często nachodzili nas o każdej porze UB-owcy albo z KBW. Nagle obudziło nas walenie w drzwi, a po chwili wyleciały szyby w oknach w kuchni. Do domu wtargnęło kilkunastu umundurowanych ludzi z bronią i pytali się ciągle: „*Gdzie jest ojciec?*”. Mama odpowiedziała, że my nie wiemy. Zaczęli przeszukiwać izby. Wyciągnęli pas z kufra i dostałam sprzączkę w głowę, krew się połała. Wszędzie rozrzucaли przedwojenne gazety „*Piast*”, aż wreszcie powiedzieli do mnie, że ja idę z nimi.

Zaprowadzili mnie w stronę kościoła i tam kazali wejść na postument, z którego sołtys wygłaszał lokalne ogłoszenie. Znowu zaczynają mnie przepytować: gdzie jest ojciec, co robi, do jakiej należy organizacji. „*Kąsali*” mnie pytaniami, a ja ciągle zaprzeczałam, że cokolwiek wiem. „*Nie powiesz, to się pożegnasz z życiem*” powiedzieli wtedy. Nagle usłyszałam trzask odbezpieczanego karabinu. Wykonałam znak krzyża i pomyślałam: „*Boże spraw, bym miała piękny pogrzeb*”. Miałam wtedy 20 lat. Któryś z nich nagle powiedział: „*zostaw ją, ona albo nic nie wie, albo jest głupia*”. Po jakimś czasie jeden mówi do mnie:

- *Kładź się na brzuch na ławkę.*

- *Dlaczego?* - pytam.

- *Jak dostaniesz lanie, to ci się przypomni.*

I wtedy mówi do innego: „*wlep jej 25*”. Bił, bardzo mocno bił, osobnicy w mundurach liczyli, a ja krzyczałam, bo bił niemiłosiernie, począwszy od karku po nerki, miejsce w miejsce.

Usiłowałam podłożyć ręce, żeby osłonić plecy, to powybił mi kostki. Wtedy zapytał:

- *Przypomniałaś sobie?*

- *Panowie, ja naprawdę nic nie wiem* - powiedziałam z wielkim bólem, choć bałam się, bo następnych 25 mogłam już nie przeżyć.

Po chwili namysłu jeden z nich wyrokuje: „*wstawaj i uciekaj!*”. Wstałam z trudem, nie mogłam iść, suwałam nogami, szłam w stronę domu, ale słyszę „*nie tam*” i wskazali mi inny kierunek. Widocznie zbyt długo przechodziłam szosę, bo jeden podbiegł i kopnął mnie. Upadłam do rowu w błoto. Jakoś starałam się pozbierać i ciągle myślałam, gdzie mam iść, a ból był niesamowity. Postanowiłam iść do znajomej, ale nagle usłyszałam strzały. Jedna kula przeleciała nade mną, więc poszłam na kolanach do rzeki. Dotarłam do domu znajomej, ktoś

mi otworzył, obmył mnie i położył plecami do góry. Nie wiem, jak długo tam leżałam. Aż nagle brat znajomej powiedział, że pali się mój dom! Dlatego rodzeństwo zaprowadziło mnie ku palącemu się domowi. Ludzie po drodze z zaskoczenia pytali:

„Ty żyjesz? Szukają cię. Sołtys i jego syn leżą zabici, a ciebie szukali i myśleli, że cię zastrzelili”.

Byłam w szoku, widziałam, jak ludzie podają wiadra z wodą, leją na ogień, pełno ludzi, połamanych mebli, popalone bydło ryczy. Aż wreszcie przyjechała Milicja, ale ich pytaniom odpowiada cisza przemieszana ze strachem. Ja nie mogłam powiedzieć prawdy, bo tym samym wydałabym wyrok na siebie. Myślę, że rozumiesz, dlaczego się boję: chciałam, żebyś wiedziała, że od 1 września 1939 roku ciągle żyję w stresie, a teraz te obrazy wracają do mnie ze zdwojoną siłą....

Przeżycia wojenne i powojenne cioci przerażają tak, jak to, o czym mówią uchodźcy z Ukrainy... Wielu z nas próbuje odciąć się od natłoku informacji, które przytłaczają i zasmucają. Jednak nasze chwilowe zapomnienie nie spowoduje, że wojna nadnaturalnie zniknie. Ludzie nadal będą uciekać, cierpieć, krwawić, zabijać, umierać i walczyć o każdą kolejną minutę swojego życia. A te działania militarne nie skończą się z dnia na dzień tak samo, jak obrazu wojny długo nie pozbędą się ze swoich myśli miliony ukraińskich obywateli. Tak samo, jak nie pozbyła się go ciocia Zofia.

„Dziwny jest ten świat

Gdzie jeszcze wciąż

Mieści się wiele zła

I dziwne jest to

Że od tylu lat

Człowiekiem gardzi człowiek”

Martyna Żak, ZS i PO w Kalwarii Zebrzydowskiej (opiekun: Elżbieta Karelus)